

Felieton - Moja Polska

Jan Herman

Na wszelki wypadek, na użytek nieświadomych ofiar narastającego polskiego maccartyzmu[1], stojących z boku i myślących za hunweibi-mediastami, że każdy myślący niezależnie i oddolnie to „komunista” – wyjaśniam: „komuniści” to ludzie projektu animowanego przez „nadludzi”, którzy lepiej od Ludu wiedzą, czego mu trzeba, w związku z tym nie pochwalają różnorodności, swobody myślenia i działania, a dla wdrożenia swoich projektów gotowi są mordować swoich podopiecznych. Słowo „komunizm” wzięłem w cudzysłów, bo żaden z żyjących współcześnie nie ogłasza, że pod naporem samorządnej i kooperatywnej zaradności Państwo (urzędy, służby, organy, legislatura i ich prerogatywy-regalia-immunitety) musi zdechnąć - a przecież tak głosi doktryna: woleli oni i wołają nadal „umacniać socjalistyczne państwo”, zaprowadzać dyktaturę proletariatu, organizować „społeczny gniew w walce klas”, uruchamiać „pas transmisyjny” – byle tylko „ich diabeł okazał się starszy”.

Socjalista natomiast – to ktoś, kto zastaną „naturę ludzką” traktuje jako dobro, nawet jeśli jest niedoskonała w jego wyobrażeniu, po czym namawia każdego, by wspólnie, środowiskowo, kooperacyjnie, wspólnotowo, gromadniczo, samorządnie, dobrosąsiedzko, mutualnie – wzięli swoje sprawy w swoje ręce. W kolektywnym myśleniu i robocie kształtuje się człowiek niekomercyjny, taki „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, który nie porzuci bliźniego w biedzie, ale co jakiś czas będzie wyrównywał szanse, zaś swoich przewag nad innymi nie będzie dyskutował prywatnie dla zysku, tylko da jako wkład do wspólnej puli możliwości. Bo rozumie, że kiedy komercyjnie wygrywa z konkurencją w grze wszystkich ze wszystkimi o wszystko – to ostatecznie wychodzi to drożej, niż wtedy, gdy swój sukces postrzegamy jako następstwo sukcesu wspólnego.

Więc ja jestem socjalistą, i do tego ludowym, co się wyjaśni poniżej. Jeśli po tych uwagach nadal budzę u kogoś odrazę – zbastuj, Czytelniku, tekst nie jest skierowany do Ciebie.

* * *

Zacznę od tezy głównej: idee – a przede wszystkim praktyki socjalizmu ostatecznie utraciły zakotwiczenie rządowe i stały się domeną „oddolnościową”, trzeciorzędą – na przestrzeni czterech pierwszych niepodległych rządów: Ignacego Daszyńskiego (socjalistyczno-ludowo-narodowy), Jędrzeja Moraczewskiego-narodowo-ludowo-socjalistyczny, Ignacego Jana Paderewskiego (bezpartyjni plus ideowe kwiatki do kożucha), Leopolda Skulskiego (narodowo-ludowy), czyli do czasu uznania Polski przez „społeczność międzynarodową” za podmiot prawa międzynarodowego (Wersal, 28 czerwca 1919). Animatorem tego konsekwentnego przeistoczenia rządowego był osobiście Józef Piłsudski, który zastał Polskę ludowo-socjalistyczną, a zostawił naczelnikowsko-legionową. To nie Piłsudski – jak zwykł ponoć mówić – wysiadł z pociągu „socjalizm” na stacji „niepodległość”: w rzeczywistości wgramolił się na parowóz, maszynistom kazał „kury szczać prowadzać”, odczepił wagony z socjalistami, potem połowę wagonów z ludowcami, ustawił na wieżyczkach rkm-y i strzelał do każdego, kto raczył się źle wyrażać o Kasztance. Kiedy miał dobry humor – to jedynie osadzał takich w twierdzy, nawet jeśli nazywał ich wcześniej „towarzyszami”. Pociąg zaś otrzymał tabliczkę „trasa została zmieniona” i popędził na wschód,

jakby mało było podróżnych chcących dojechać wyłącznie do własnych, domowych zakątków.

Stały się więc Narodowi dwie zasadnicze krzywdy:

- Pod pozorem pozaborowej odbudowy państwowości polskiej, a potem pod „płaszczkiem” uzdrawiania ustroju – wprowadzono sanacyjny zamordyzm, narastający – to ważne – na długo przed Zamachem Majowym;
- Odesłano do drugiego szeregu (i dalszych rzędów) wszystko, co dziś nazwalibyśmy „społeczeństwem obywatelskim” i „samorządnością-kooperatywizmem” oraz „rynkiem niekomercyjnym”;

Ignacy Daszyński i Józef Piłsudski byli niemal rówieśnikami z Edwardem Abramowskim. Dwaj pierwsi byli ze sobą „na ty”, choć nie z każdym bliskim znajomym byli. Tyle że Abramowski zmarł dużo młodziej (1918) niż oni obaj (1936, 1935). Mam prawie pewność, że gdyby Abramowski żył – pełniłby w „lubelskim” rządzie Daszyńskiego[2] rolę „ministra ds. ustrojowych”, i jako taki uchroniłby tegoż Daszyńskiego przed dymisją już po trzech dniach kolejnego premierowania, tym razem już z nadania Piłsudskiego, który niby powierzył mu premierostwo, ale postawił warunek (dyktat?), by zakazał radykalnych reform społecznych i by „wzmocnił skuteczność pracy swego gabinetu przez udział w nim wybitnych sił, niezależnie od przekonań politycznych” (czyli by wmontował do rządu narodowców i legionowców). Józef Piłsudski umiejętnie przeweksłował rzeczywisty konflikt społeczny (proletariusze i plebejusze uciskani przez feudałów, fabrykantów i finansjerę) na nieco wirtualny konflikt w „triangle” nacjonalizm-agraryzm-proletaryzm. Napuściwszy na siebie tych, których interesowała „konstytuta-prostytuta” – odciągnął ich od rzeczywistej roboty na rzecz upodmiotowienia Ludu (patrz: tysiące formuł ludowych i socjalistycznych: spółnie, spółdzielnie, kasy chorych, ubezpieczenia wzajemne, świetlice samokształceniowe, uniwersytety ludowe i robotnicze, kasy mikrokredytowe, kooperatywy spożywcze i produkcyjne, rękodzieło, kasy oporu, środowiskowe koła zainteresowań, inicjatywy składkowe i dobrosąsiedzkie, itd., itp.). Przy okazji dawał upust swojemu „parciu na władzę”: Komendant, kierownik Tymczasowej Rady Stanu, Naczelnny Wódz Armii Polskiej, Naczelnik Państwa, Marszałek Polski, Premier. W tych rolach zawsze socjalizm – swój i prawdziwy – traktował instrumentalnie. Przechwytywał rolę lidera, wikłał wybitnych ludzi ideowych w robotę „dla Państwa” (czyli dla siebie), stawiając ich przed wyborami sumienia i lojalności zredagowanych opacznie. Cała zaś rzeczywista, pozytywistyczna robota spadła na barki działaczy drugiego i trzeciego garnituru ludowców i socjalistów, gdy tymczasem najwybitniejsi z nich, tzw. państwowcy – stopniowo i z cicha, ale konsekwentnie tracili najmocniejsze pozycje w rządzie.

* * *

Przeniesienie spraw proletariacko-ludowych z nawy rządowej do nawy „pozarządowej” – to zupełnie zignorowany przez Historię manewr Piłsudskiego, który uwypuklił akcenty nacjonalistyczne nikomu niepotrzebną awanturą pod hasłem „lance do boju, szable w dłoń, bolszewika goń, goń, goń!”.

Kto wie, czy Dziadek i jego Kasztanka nie realizowali w ten sposób jakiegoś europejskiego „zlecenia...”. Czyżby Polacy mieli „przedmurzem” zapłacić za odrodzoną niepodległość? Czy zauważyli Szanowni, że powojenne represje na szkodę ludowców i socjalistów opornych wobec „komunizmu” (autorytarne) – to paradoksalnie kontynuacja roboty Piłsudskiego? PRL

– to przecież był socjalizm domniemany (określenie moje, JH, z roku 1984), a spontaniczne samorządy załóg robotniczych likwidowano sprawnie i ostatecznie na rzecz upaństwowienia, nazywanego eufemistycznie uspołecznieniem.

PSL miał w 1989 roku szansę otrząsnąć się ze wstydu powojennego, kiedy to PRL-owski ZSL powstał kosztem represjonowanej różnorodności ruchu ludowego. PZPR mogła po Okrągłym Stole zrehabilitować PPS i postawić programowo na rzeczywistą samorządność oraz rzeczywistą spółdzielczość. Obie „firmy” wybrały jednak drogę „udarnej” prywatyzacji kosztem dobra wspólnego, a potem wręcz maccartyzmu i opryczniny na zakładkę z inkwizycją. Poszły na służbę do wrogów ludu-proletariatu.

Dziś, w dobie „społecznej gospodarki rynkowej” oraz „społeczeństwa obywatelskiego” – wszystko co wspólne, środowiskowe, kooperacyjne, wspólnotowe, gromadnicze, samorządne, dobrosąsiedzkie, mutualne – nadal jest w głębokiej opozycji wobec tego co rządowe, europejskie – co najwyżej występuje w roli petenta, jak organizacje nazywające siebie „pozarządowymi”.

* * *

Cierpliwie trzymałem rękę w górze z zamiarem wypowiedzenia powyższego, w formie choćby krótkiego pytania do profesjonalistów od historii. Rzecz miała miejsce wczoraj, w staromiejskim domu twórczym Instytutu Historii PAN.

Pozostało mi jednak niniejsze pisanie na Berdyczów...

Jan Herman

Przypisy:

[1] Ofiarą nazywam tu każdego, kto dał sobie wmówić słowo „komunizm” jako określenie na wszelką wrażliwość społeczną, wszelką niechęć do niesprawiedliwości, przestał rozróżniać między przyzwoitością a lewactwem – a jednocześnie, czując że zaszedł w chaszcze – reaguje przesadnie na każdy dowód, że się pomylił. Ofiarą nazywam też każdego z tych, którzy o sobie myślą lewicowo, ale kojarzą swoją lewicowość wyłącznie z czerwienią flag, rewolucją radziecką, doktryn marksistowską i rozpierduchami ulicznymi, poddając się stadnym instynktom walki z „naziolami” i „krwio pijcami”, zamiast projektować samorządnie i kooperatywnie;

[2] Program rządu Daszyńskiego przedstawiono w Manifeście, który posługując się frazeologią rewolucyjną, wzywał lud, robotników i chłopów, by ujęli władzę w swe ręce i budowali gmach niepodległej i zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej. W myśl manifestu wszyscy obywatele mieli otrzymać równouprawnienie pod względem politycznym i obywatelskim, co miało wyrażać się wolnością sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeseń, i strajków. W ramach dążeń do poprawy warunków socjalnych zapowiedziano ośmiogodzinny dzień pracy w przemyśle, handlu i rzemiośle;

Więcej: <https://publications.webnode.com/news/a-z-tym-socjalizmem-to-bylo-tak/#.WrsmS7O8PPU.facebook>